



Nic nie zapowiadało katastrofy. Któregoś dnia, bez żadnego zaproszenia, z morza wyłonił się wielki potwór i ruszył w stronę miasta. Typowy przedstawiciel gatunku: długie szpony, dwa rzędy ostrych zębów i łuskowata skóra pokryta szlamem z wodorostów. Pod szyją zawiązaną miał fioletową muszkę w groszki, co sprawiało, że wyglądał jeszcze potworniej. Ryknął na próbę, a z paszczy wyleciała mu... antena satelitarna.

Ktoś z mieszkańców miasta, będących akurat w pobliżu, przytomnie krzyknął: „W nogi!”. Bo jak powszechnie wiadomo, kiedy w mieście pojawia się potwór, to nie po to, żeby zrobić zakupy, oddać odkurzacz do naprawy ani by zaciągnąć wakacyjną pożyczkę. Zwykle bardziej zaprzętają go kwestie zniszczenia i pożarcia miasta niczym kanapki z betonem i asfaltem. Rezulutni świadkowie słusznie wzięli więc nogi za pas, jednocześnie wykrzykując wniebogłosy i wyrwijąc sobie włosy z głowy.



Tymczasem potwór niepewnie rozejrzał się po okolicy i jeszcze raz sprawdził adres na pocztówce, którą wcześniej wyciągnął z kieszeni. Zwrócił się do sprzedawcy lodów, którego na widok potwora zmroziło z przerażenia i tylko dlatego jeszcze nie dał nogi razem ze wszystkimi.

Przestraszam najmocniej, którą do Miastoszewa?

Jesteś u celu!

Witamy w Miastoszewie. Nazywam się Burmistrz!

Dobrze traficie! To tutaj!

Chyba widać...

Urodziłem się w Miastoszewie!

